

Wstępna szpalka

REFLEKSJE PO PEWNYM ZEBRANIU

Zbliża się koniec roku, a właśnie ten termin ma być już ostateczny. Zapewnienia ustne, zapewnienia na piśmie. Na razie meble porzucane w różnych pokojach. Na razie część dokumentów w połowie biurowej szafki, część w teczkach, „pełniących obowiązki” przenośnego biura. Adres? „Grzesznościowy” — na siedzibę instytucji, w której zatrudniony jest pracownik, będący półośniowym kierownikiem biura bezdomnego stowarzyszenia. Trudno ustalić jakieś godziny dyżurów, trudno spotykać się w celu załatwienia spraw bieżących, czy tylko po to, aby porozmawiać o problemach jednostkowych, problemach środowiska, aby wydać zaświadczenie, złożyć podanie etc. No, przesada. Spotykać się można: w pokoju, w którym wraz z innymi pracownikami instytucji przebywa ów kierownik biura stowarzyszenia. Można też spotykać się w prywatnych mieszkaniach, albo w kawiarni czy knajpie. W pokoju owym jednak, albo przeskada się ludziom tam pracującym, albo oni przeskadzają. Pozostają dwie ostatnie możliwości, które też nie zawsze stwarzają odpowiednie warunki.

Wygląda to na krótki konspekt opowiadania, słuchowiska. Można na podstawie powyższego napisać komedię lub dramat.

O problemach swoich środowisk mówi siedemnastu ludzi. Otrzymałmy lokal o powierzchni... przenosimy się do nowego wyremontowanego budynku... za niewielką opłatą udostępniono nam lokal na siedzibę...

Wśród tych siedemnastu jeden mówi, że środowisko spotyka się ze zrozumieniem i zainteresowaniem, że otrzymało zapewnienie i obietnicę. I że siedziby nie posiada, że termin zapewnienia i obietnicy się zbliża. Ze lokal obiecany nie wygląda na gotowy do przekazania, ale przecież do końca roku pozostało jeszcze 114, więc nadzieje nie słabną, gdyż wykazano zrozumienie itd....

Zebrań ogólnych mogło się odbyć dzięki uzyskaniu na ten cel bocznej sali klubu instytucji. Też, gdzie kierownik biura, gdzie po pokojach meble itd. Omawiano istotne dla środowiska problemy: tworzenie, socjalno — bytowe. Między innymi problem własnej siedziby, w której można by prowadzić właściwą działalność. Bez skrupowania siebie i innych, bez odcekania momentu, kiedy znajdzie się jakieś wolne pomieszczenie, używane wprawdzie świetnie, ale niekoniecznie „priorytetowo”. Nie będą straszył, ani nawet cytował wypowiedzi i opinie, dotyczących traktowania środowiska. Były to słowa gorzkie, pełne sarkazmu. Zobowiązano zarząd do energicznego działania, do przypomnienia odpowiednim czynnikom zapewnienia i obietnic.

Mijające 40-lecie zaznaczyło się w naszym regionie także rozwojem życia literackiego. Odczyt Jana Grygla i żywa dyskusja przypomniły, jak powstawało i krzepło środowisko pisarskie, jak przybierało i przybiera książek, prozatorskich, poetyckich. Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy, Klub Literacki, Oddział Związku Literatów Polskich sprawiły, że środowisko mogło powstać, że liczy się obecnie na mapie literackiej i wydawniczej kraju. Rzeszowski Oddział ZLP skupia obecnie osiemnastu pisarzy. Dwudziestu powiatu właśnie Oddział: Zbigniewa Prostaka — autora powieści i opowiadań z gatunku fantastyki naukowej oraz Marka Harnego (Lubasia), prozaka, publicystę i felietonistę — przyjętych do Związku przez Zarząd Główny 8 listopada br. Rozpatrywano są dalsze podania. W ośrodkach KKMP i klubach literackich działają młodzi, publikujący swoje utwory w czasopiśmie, czekający na debiuty książkowe, m. in. w rzeszowskim Oddziale Krajowej Agencji Wydawniczej. W druku są już także dwa tomiki poezji w nowej serii „Rzeszowska Oficyna Młodych”.

Tak dynamiczny rozwój własnego środowiska pisarskiego jest na pewno powodem do satysfakcji. Rozwój ten, rosnąca liczba pisarzy, rosnąca liczba książek, nagrody za twórczość — stanowią, jak sądzę, mocne pozycje w wielu sprawozdaniach i referatach. Czekamy też na ustanowienie wojewódzkich nagród literackich, o które wystąpiliśmy z wnioskami do wojewódzkich rad narodowych w Krośnie, Przemyslu, Rzeszowie i Tarnobrzegu.

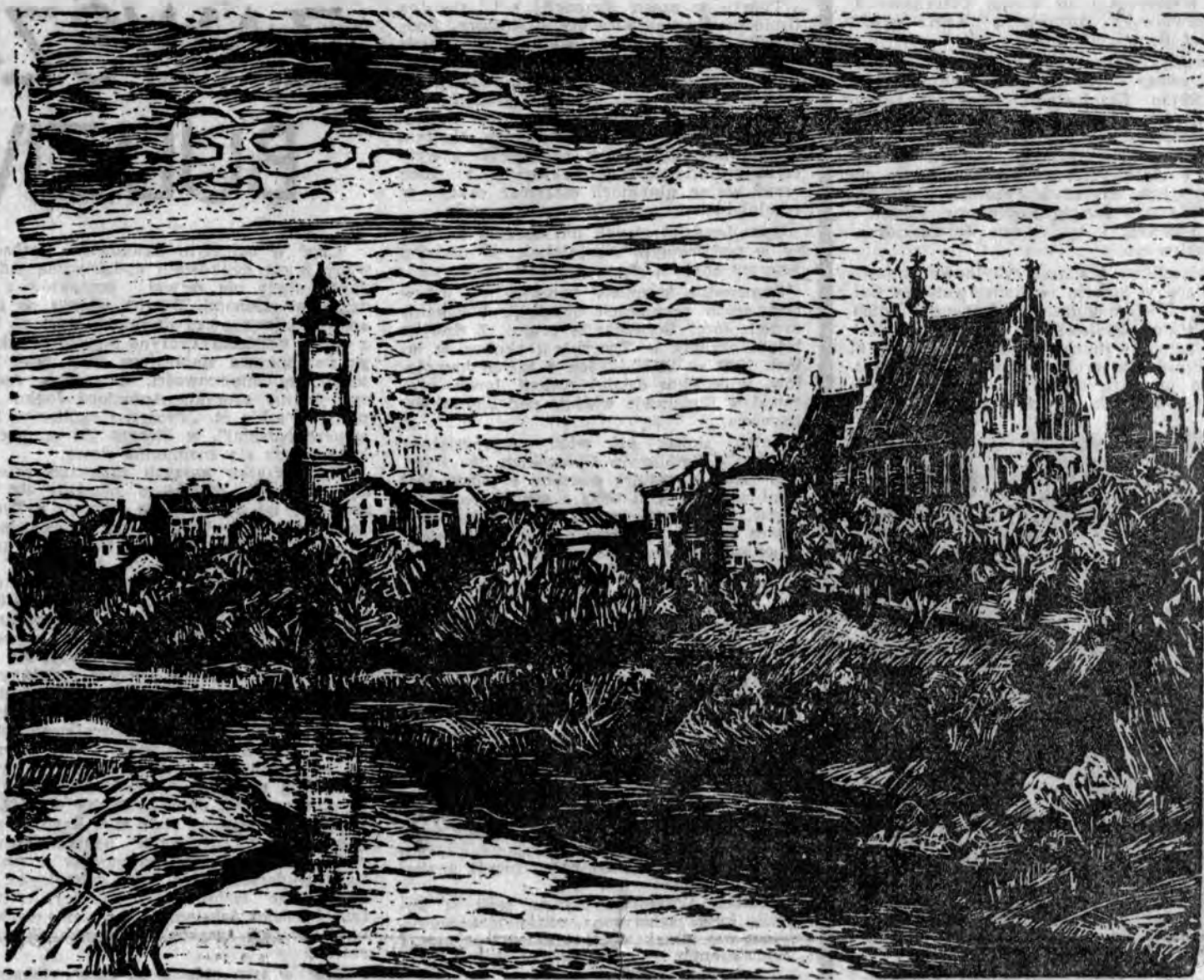
„A póki co” — mówiąc niedobry polszczyzną, środowisko pisarskie jest w wielu wypadkach pomijane, nie zauważane, czasem tolerowane, czasem poklepywane po ramieniu. I kiedy słyszy się, jaka troska otaczane są środowiska pisarskie w innych regionach kraju, czuje się pewien niedosyt. I nie dziwią gorzkie, zebrańskie zadania na najbliższą przyszłość. Czytelnik znajdzie je na str. 3 „Widnokręgu”. Jest to dokument bardzo istotny również dla naszego środowiska i regionu.

ZBIGNIEW KREMPF

WIDNOKRĄG

46 (800)
13 listopada 1984 r.
RZESZÓW

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



Panorama Biecza (drzeworyt).

MARIA GABRYEL-ROZYCKA

Mieczysława Teodorczyk

PRAWDA O STUDIUM NAUCZYCIELSKIM

Jaki to problem i kłopot, kiedy brakuje wykwalifikowanych nauczycieli! Wszelkie stwierdzenia o wychowaniu młodego pokolenia Polaków na obywateli mądrych, w pełni ukształtowanych, według przyjętych zasad i norm, nagle schodzą z gór i zaczynają się zślizgać po ziemi. Stajemy wobec faktu, że trzeba coś zrobić, by nasze dzieci nie były głupsze od tych co skończyły podstawówki pięć lat temu.

Wstydliva to sprawa... By zapobiec dalszemu pogłębianiu się problemów kadrowych w szkolnictwie dwa lata temu uruchomiono w Rzeszowie Studium Nauczycielskie na podbudowie szkoły średniej i ostatnio uruchomiono drugie, czteroletnie, kształcące wychowawców przedszkoli — po podstawówce. Pierwszy rocznik pomaturalnego SN poszedł już w teren. 75 proc. absolwentów pracuje w wiejskich szkołach. SN oparty na podstawówce dopiero w tym roku rozpoczął działalność. Przyjęto doń 115 dziewcząt i utworzono trzy klasy.

Kształcić trzeba, ale jak? Czy byle jak i szybko? Dyrektor SN Jan Kapłita sprawa wrażeń obruszonego. Bo o freblówce nie ma tu w ogóle mowy... „Od początku kierowano do SN z gmin, to prawda, ale i tak obowiązywał egzamin wstępny. W czasie rekrutacji badamy umiejętność słuchacza — rytmiczne i zdolności plastyczne kandydata. Nie mam obaw co do przygotowania zawodowego przyszłych nauczycieli. Świadczy o tym zestaw wykładów, których udato nam się pozyskać, niekiedy z tytułami doktorskimi lub z otwartymi przewodami. Wykładają tu doświadczeni pedagodzy, znający szkołę od środka. Na przykład do nauczania początkowego w klasach 1-3 przygotowuje studentów mgr Janina Ancegier i mgr Janina Długosz, naukę gry na instrumencie prowadzi m. in. Edward Sonda i Jerzy Gołąb. Zatrudniamy 36 nauczycieli, w tym 18 na pełnych etatach. Dwa razy w roku każdy z nich może się spodziewać hospitalizacji. Zajęcia z młodzieżą winny być przemyślane, konsekwentnie prowadzone, bo studentom takie wzorce są potrzebne. Kadra gwarantuje, że nie grozi SN-owi minimalizm dydaktyczny”.

Dobrze by to było, ale przecież nie tylko nauczyciele o tym decydują. Dwa lata temu włączono Studium Nauczycielskie do Zespołu Szkół Budowlanych. Przez ten czas było ono organizmem autonomicznym w ramach ZSB. Profil i specyfika kształcenia świadczyła o tym, że tak dalej być nie powinno i być nie może. Od 1 września br. SN funkcjonuje samodzielnie. Wynikają z tego oczywiste nie zawsze pozytywne. No bo o wszystkim teraz musi zadecydować SN. Majątek jest zresztą bardzo niewielki — 10 sal lekcyjnych i kilka klitek dla administracji. Ciężko nie do opisania. No bo, nikt nie przewidział jakos sytuacji, że 9 oddziałów czteroletniego i dwuletniego SN trzeba przy wielu zajęciach dzielić na gru-

py. Czasem jest ich 16, kiedy indziej 18... Wbrew warunkom nauczycielom zależy bardzo na efektywnym nauczaniu. Są już ustalenia, że w następnym roku szkolnym należy otworzyć nowe kierunki: plastykę i muzykę. Pozostaje tylko pytanie, gdzie? Skoro już dziś młodzież kształci się także w salach internatów. Studium, biorąc za podstawę potrzeby, należałoby rozwinąć dalej. Koniecznością staje się powołanie w najbliższej przyszłości kierunku wychowania fizycznego. Przemawia za tym także istnienie w Rzeszowie kompleksów obiektów sportowych. Znalazłyby się również nie najgorszą kadra...

„Ale to są być może najbliższe perspektywy SN. A dziś nie brakuje mu problemów do rozwiązania. Trwa uporczywa walka o jaki taki poziom nauczania i ucieczka przed minimalizmem dydaktycznym. Finalizowane są rozmowy z PTHW, które miałyby pełnić funkcję zakładu opiekuńczego dla SN. Rzecz idzie o środki transportu, które będą mogły wykorzystywać studenci na wycieczki po kraju. Bo i taka jest właśnie potrzeba, by w większości młodzież większą okraścać, ukulturalnić i Polskę im pokazać”.

— Słowa i życzenia są piękne. Ale jak wygląda praca w SN od podstaw? — Rozpocząłem zajęcia w SN-ie na podbudowie szkoły podstawowej — mówi matematyk Ryszard Acela. — Znajomość materiału bardzo słaba. Przyszła do nas młodzież nie najzdolniejsza, i egzamin wstępny też nie miały na to większego wpływu. Oceniamy przede wszystkim predyspozycje kandydata do zawodu, niekiedy przyjmując oko na jego wiadomości. Przez półtora miesiąca w ogóle nie studiowałem stopni, osnawiałem słuchaczy z matematyką, by przestali się wstydzić bać, a zaczęli myśleć. Studentki są bardzo pilne, systematyczne, chłono wiedzę i jest nadzieja, że nadrobią zalety.

Podobnie jest z innymi przedmiotami. W Studium na podbudowie podstawówki przebrała się program Liceum Ogólnokształcącego i dodatkowo zapoznaje się uczniów z elementami pedagogiki i psychologii. Całe oddziaływanie na nauczycieli ukierunkowane jest na kształtowanie i rozwijanie predyspozycji do przyszłego zawodu. Oczywiście po ukończeniu takiego liceum absolwenci będą mogli kształcić się dalej w pomaturalnym SN, WSP lub zdawać na inną uczelnię. Ja myślę jednak, że nie jest to dziś aż tak pewne... Nauka w nauczycielskiej szkole średniej jest werbalna. Sale lekcyjne puste,

bez pomocy naukowych, ba, nawet w oknach nie ma firanek. Dyrektor informuje, że SN nie dysponuje nawet choćby podstawowym sprzętem audiowizualnym. Nie ma też żadnych możliwości tworzenia, przy tak skromnej bazie, pracowni do każdego przedmiotu. Nadarzyła się ostatnio okazja zakupu sprzętu do nauczania języków obcych, ale, niestety, nie można było sobie na to pozwolić, nie można wyłączyć jednej sali. Wiadomo, że trzeba byłoby tam zainstalować m. in. kabiny, które uniemożliwiałoby korzystanie z sali na innych zajęciach. W drodze uprzejmości uczniowie uczą się fizyki w pracowni ZSB, ale jest to sytuacja wyjątkowa.

— Czy naprawdę w Rzeszowie nie ma szkoły średniej, gdzie można by zlokalizować SN — zapytuje polonista Lesław Forczek.

— Idealnym byłoby wybudowanie kompleksu — mówi zastępca dyrektora SN Mieczysław Palecki. — Nie jest to sugestia bezpodstawa, bowiem za kilka lat wyjdzie demograficzny wyciek do szkół średnich i trzeba będzie tworzyć nową bazę z myślą o tych tysiącach młodych ludzi, których również kierować się będzie do zawodu nauczycielskiego.

Byłoby to, ze względów społecznych uzasadnione, by SN-y stały się szkołami kształcącymi nauczycieli masowo. Na absolwentów WSP długo się czeka, pięć lat... Na najbardziej potrzebny dla oświaty kierunek nauczania początkowego w WSP zgłosiło się w tym roku przeszło 220 osób, przyjęto zaś ledwie 60. Tak mało miejsc! Te lukę mają szansę i obowiązek wypełnić SN-y. Zbyt wielkie ambicje spowodowały zamykanie liceów pedagogicznych i SN, gdyby one działały, być może nie doszłoby do takiej katastrofy kadrowej w oświacie, jaką mamy dziś.

Powrót po latach do SN-ów sprawa, że powtarzają się te same błędy i występują te same kłopoty. Już trzeci rok w fazie eksperymentów znajdują się programy nauczania SN. Przez dwa lata po 3 godziny tygodniowo w pomaturalnym SN uczono podstaw nauki o języku, gramatyki i zaznajamiano z literaturą dziecięcą. Od tego roku godzin jest więcej, podzielono to wszystko na trzy przedmioty, których program realizowany będzie przez dwa lata w ciągu 290 godzin. Kładzie się nacisk na gramatykę. Są też korekty budzące wiele wątpliwości wśród nauczycieli. Ograniczono ilość przedmiotów, przy nauczaniu których młodzież dzieli się na grupy na rzecz prawie niekończących się wykładów. Brakuje czasu na wymianę myśli i ćwiczenia. Inaczej dopinając studentów do nauki zajęła w kilkunastuosobowej grupie niż liczącej przeszło 30. Zmniejszono ilość godzin ćwiczeniowych na zajęciach z muzyki, to może wpłynąć niekorzystnie na stan umiejętności i wiedzy słuchaczy. Okrojono także wymiar zajęć z pedagogiki i psychologii.

Krzysztof Lipiński

Szary wiersz

piękna jest codzienna szarość
jeżeli z twoich dłoni
rodzi się cierpliwą troską
i piękny zgarbiony wieczór
jeśli pochyla się nad kotłuską szczęścia
bezdolne koty
tuł się w widnokrąg naszych okien
pod namiotem mroku
zасыpiamy jak dwie połowki orzecha
i najstarsze słowo ludzi
jest naszym pancernem
codziennie przychodzi czas
i przynosi niespodziewane
a my nie wiemy nic
o bezdrożach światła
samotni i zbratani
na zausze
i na tę chwilę jedną

— Czy tego rodzaju zmiany programowe nie będą miały wpływu na poziom przygotowania do zawodu.

— W ciągu dwu lat musimy przygotować czeladnika — wtrąca Ryszard Acela. — Trzeba go wyposażyć w podstawowe wiadomości, nauczyć pisania konspektów i przygotować do samokształcenia. Praktyka nie jest mniej ważna, a może nawet ważniejsza, w tym wypadku od teorii...

Idealem byłoby więc zainstalowanie optymalnych szkół ćwiczeń. Studenci praktykują w 19-ce i 2-ce. O ile w 19-ce jest dobra kadra w klasach nauczania początkowego, to w 2-ce, niestety, nie. SP nr 19 znacznie oddalona od SN sprawa dodatkowe kłopoty. Całą godzinę tracą studenci na dojazd i powrót, co z kolei wydłuża znacznie i nieopracowany codzienny plan zajęć. No cóż, takie są, niestety, warunki...

— Nie mogę ukryć, że pracujemy w ciężkich warunkach — mówi dyrektor. — Mimo to chcemy wyposażyć naszych słuchaczy jak najlepiej w wiedzę. I stąd wynika nasze stęśry i samotność między ambicjami a możliwościami. Nasza stara nauczycielska maksyma mówi: „Uczyć trzeba pogłębione, najpierw rzecz, a potem słowo”. A tu biblioteka dopiero w załączku, sale bez pomocy naukowych, Wstyd mówić, z jakim trudem wyuczyliśmy kilka mikroskopów...

— Niesety, wykład jest podstawowym sposobem przekazywania wiedzy w SN — stwierdza Lesław Forczek. — Gdyby tak zdobyć magnetofon, gramofon, mam własne nagrania wielkiej literatury romantycznej i mógłbym je na zajęciach wykorzystywać... W rzeszowskim SN nauczyciel w zasadzie zdany jest na własną głowę, bo oświatowe władze ministerialne nie zadbały nawet o to, by dostarczyć im literatury metodycznej.

— Panie kuratorze, czy mógłby pan odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: jakich nauczycieli wyszkolili rzeszowski SN?

— Początki zawsze są i były trudne — mówi Wojciech Ożóg. — SN nie są naszym kaprysem, ale koniecznością chwili. Zatrudniliśmy w województwie 813 nauczycieli niewykwalifikowanych. Ostatnio 132 osoby ukończyły kursy pedagogiczne prowadzone przez ODN. Ale to są tylko kursy... 55 nauczycieli przerzuciło pobyt na emeryturach i przywróciło do pracy. W sumie zatrudniamy 206 na pięćdziesiąt lat. Mimo włączenia pedagogów wielu godzin nadliczbowych, można by zatrudnić w województwie 155 nauczycieli specjalistów i to przeważnie na terenach dawnych powiatów: kolbuszowskiego, leszczyńskiego i mieleckiego. Brakuje nauczycieli muzyki — szkoły są głuche; brakuje nauczycieli plastyki — młodzież za mało jest wrażliwa estetycznie. Nie możemy liczyć tylko na WSP. Co roku jej mury opuszcza 50 absolwentów i co roku na emeryturę i renty odchodzi z szkół 287 nauczycieli... Studium Nauczycielskie zlokalizowano w Zespole Szkół Budowlanych, bo młodzież nie garnie się do tych zawodów.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

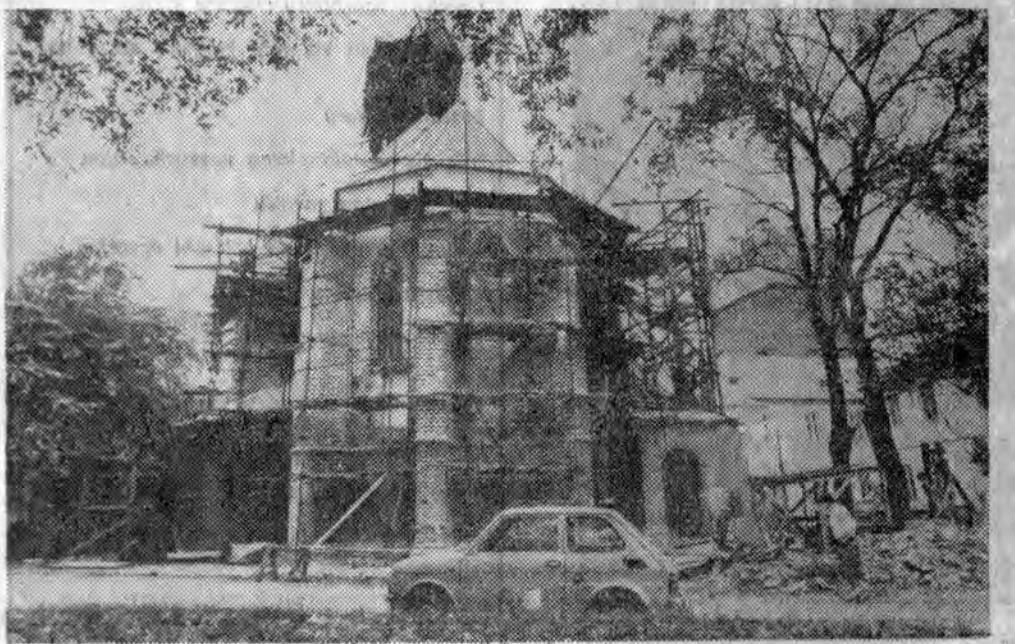
Zbigniew Flaszka

CO DALEJ Z SANDOMIERSKĄ STARÓWKĄ?

O postępie prac nad rewaloryzacją zabytkowych zespołów architektonicznych oraz poszczególnych obiektów Sandomierza...

W 1963 r. Prezydium WRN w Kielcach uchwaliło uchwałę w sprawie ratowania Sandomierza. W rok później zespół pracowników naukowych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie pod kierownictwem prof. Feliksa Zaleskiego i prof. Zbigniewa Strzeleckiego opracował wycieczkę dla realizacji tego zadania...

Lata poprzedzające obchody 10 wieków Sandomierza były najcięższymi w historii zwyczajnie świetności tego zabytku. Wpływały na to przede wszystkim warunki materialne i polityczne...



Na zdjęciu: Prace konserwatorskie przy prezbiterium kościoła św. Ducha...

Wy znacznie ważniejsze w życiu kraju i województwa, a warunki stworzone przez reformę gospodarczą...

W tym roku po raz pierwszy chyba zaprakowano środki finansowe na ten cel. Moce produkcyjne przedsiębiorstw uczestniczących w pracach rewaloryzacyjnych...

Parę dni temu w towarzystwie wojewódzkiego konserwatora zabytków Wojciecha Kozłowskiego obejrzałem niektóre z orestaurowanych obiektów...

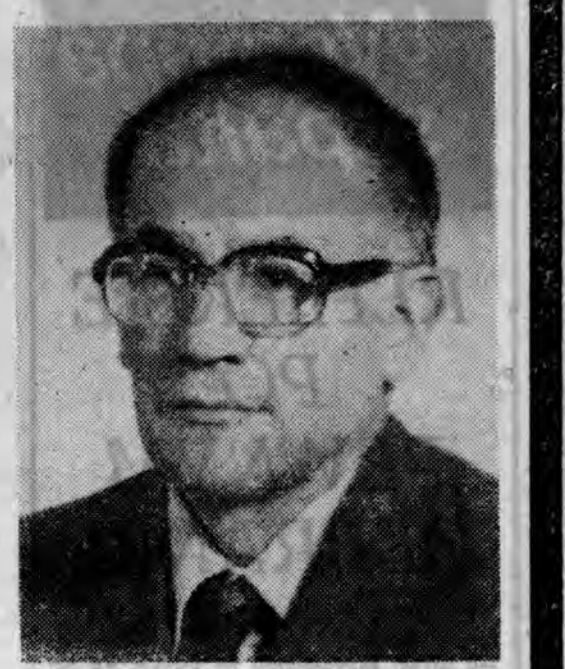
Dobiegała końca prowadzone w br. kosztem 10 mln zł prace przy rewaloryzacji kościoła św. Ducha. Aktualnie koncentrują się na orestauracji dawnej - siełającego w średniowieczu - kształtu sygnaturki na prezbiterium...

Kontynuowane są również przez cały czas prace przy zachowaniu skrzydła południowo-zachodniego zamku. Parę lat temu zostały one niby to ukończone...

PRAWDA O STUDIUM NAUCZYCIELSKIM

Problemem jest: czy SN - ten po podstawówce, tworzący w oparciu o któreś z rzekomych liceów ogólnokształcących...

PRZED PAROMA TYGODNIAMI DOCENT DOKTOR ANTONI JOPEK przeżył chwilę ogromnej satysfakcji: został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski...



Antoni Jopek w momencie wybuchu wojny legitymował się świadectwem ukończenia czterech klas II Gimnazjum imienia Stanisława Sobieskiego w Rzeszowie...

pracę dydaktyczną w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, najpierw jako adiunkt, potem starszy wykładowca...

Ryszard Dzieszynski

ZAWSZE WIERNY BUDZIWOJOWI

Choć w odległym Krakowie, zaabsorbowany pracą naukową i dydaktyczną Antoni Jopek nigdy nie zerwał kontaktów z rodzinnymi stronami. Był im wierny na swój sposób...

Antoni Jopek zetknął się w sekretariacie Gimnazjum Samopomocy Chłopskiej w Tyczynie, gdzie słynny reporter udał się do celu zebrania materiału do reportażu o tej miejscowości...

Tym bardziej stanęli oni obecnie do pracy w podziemnym szkolnictwie. W dodatku wszyscy znaleźli się organizacji wojskowej. Samorodne komplety tworzyły się już w pierwszych miesiącach okupacji...

CO Z NAUKĄ W WOLNE SOBOTY...

Szkoły w miastach, zwłaszcza w nowych osiedlach są przepełnione. Nauka odbywa się na dwie, a nawet na trzy zmiany - trwa więc do późnych godzin popołudniowych...

Szkoły w wolne soboty. Odnosi się to jednak głównie do szkół na wsi. W miastach komunikacja działa normalnie. W tej sytuacji trudno zrozumieć dlaczego tak mała, a właściwie zupełnie niezmienna liczba szkół...

Statnio na łamach PRASY ukazują się wypowiedzi dotyczące wolnych sobót w szkołach. W jednym z uzasadnia się konieczność ich istnienia, w innych zaś proponuje się powrót do 6-dniowego tygodnia nauki w szkołach...

WOLNE SOBOTY W SZKOŁACH!

ADAM RZĄSA Rzeszów



Listy do przyjaciela

Urodziła się sto lat temu. Teraz to wiemy. Ale pamiętasz, Przyjacielu, tych studentów, którzy pisali pracę magisterską o niej za jej życia i szukali właściwej daty urodzenia, znajdując dwie różne? Przyszli tedy nieśmiało do mieszkania Natkowskiej, podali datę z encyklopedii i tę drugą z innego dokumentu i zapytali pozzwie:

— Która z tych dat jest prawdziwa? — Żadna, proszę państwo — powiedziała z właściwym sobie wdziękiem i pogadawczy ciepło z młodymi, uczestniczącymi ich królewską rozmową o literaturze — odprowadziła do drzwi całkiem ogłupiałych.

Całe życie mówiła: Ma się obowiązek wobec własnej biografii, o psie-kundlu, którego nazwała Shocking — żeby choć imię miało wspaniałe! — ukula kalambur, że jest to ostatni szoking w mojej biografii, kiedy czuła się coraz głębiej, bliskim oznajmiała, że zbliża się do kresu własnej biografii.

W pierwszym tomie „Dzienników”, pod datą 26 czerwca 1900, kiedy zatem miała 16 lat, opisując wielką burzę w Górkach, przetaczając się nad samotnym domkiem stojącym na wzgórzu i nie posiadającym piuronochronu, zapisała i takie zdanie:

„...nie czuję trwogi... jestem najzupełniej pewna, że nie mi się stać nie może... Z tego wyprowadziłam empirycznie wniosek, że nie umrę — i dziwnie weń wierzę”.

Przypuszczam, Drogi, że to musiało drażnić niepomierne środowisko, że wszystkie przyjaciółki - literatki, czy nawet przyjaciół - literatów, oczywiście tych zapoczanych.

Nigdy nie trafiła na męczyznę podnego jej miary. Kiedy miała 15 lat napisała w „Dziennikach”:

„...niedza zabiera mi najpiękniejsze lata. A mam to jedno życie, dane raz na zawsze — i to jedyne życie mi przepada... Na pensji jest mi dobrze, na ulicy jestem jak wszyscy. Ale gdy wracam tutaj (do własnego domu — przyp. mój) — po ciemnych brudnych schodach prawej oficyny, do dwóch pokojów, z których jeden jest za drugim, gdzie nie można się schować, gdzie stoją tylko niezbędne, ohydne sprzęty — opadają mi skrzydła...”.

I zaraz potem: „Pragnę wyjść za mąż... jako środka do celu: chcę mieć pieniądze na teatry, stroje, książki. Mój mąż może być starawy, nawet głupi — lecz bogaty; latwo mi przyjdzie rzucić go...”.

Był starowy ten pierwszy mąż, poeta Ruyter, w dodatku miał też nieostrożność, że wyspowiadał się przed nią ze zdrady popełnionej, więc natychmiast rzuciła go, ale bynajmniej nie przyszło jej to latwo. A pieniądze nie miał. I żaden później nie miał pieniędzy. Jeśli zaś ona miała później na teatry, książki, antyki, koronkową bieliznę i kosztowne suknie — to miała za swoją pracę. I tak było do końca. I nigdy tych pieniędzy nie było wiele. I zawsze trzeba było liczyć skrupulatnie, żeby związać koniec z końcem. I żeby wywoływać to wrażenie luksusu, dobrobytu.

I to też — jak musiało drażnić otoczenie, Przyjacielu, skoro uszyscy to zamitowanie do pięknego entourage'u podkreślają z odrobiną zawiści, ironii, choć dziś wiedzą, że była to słabość pięknej kobiety i jakieś zrozumiały protest na widzenie ubóstwa domu Natkowskich, które nie szło w parze z wielkością umysłu ludzi ten dom zamieszkałych.

W brzydkim paszkwile o rajskim ogrodzie, w którym żyła, powstawał w bez mała ćwierć wieku po jej śmierci, autor też szwyi z upodobań do wrazenia luksusu, jakie stwarza jego bohaterka. Czuję się w tym zawiść, że była nie tylko piękna kobieta, uspaniała pisarka, ale jeszcze potrafiła być elegancko. Tyle urody, skupionej wokół jednego człowieka, natomiast przebaczyć.

I podjężężom, Drogi, że Natkowska mimo to świetnie ją otaczając, tych wielbicieli, ten salon otwarty szeroko,

tych męczyzn skorych do związków bliskich i te uszyscy publiczne zaszczyty — była bardzo sama całe życie.

Stworzyła gorzką literaturę o niecierpliwości serca, o związkach nieudanych, przyjaźni niemożliwej; tego nie stworzy kobieta szczęśliwa. Po prostu wymyśliła siebie i swoje obowiązki wobec biografii, które realizowała aż po jej kres, na użytek otoczenia.

Nie miała prawdziwego dzieciństwa w domu ojca-naukowca; nazwała ten okres „moim starym dzieciństwem” i siebie „od razu małą kobietą”. Kiedy skazano Dreyfusa, miała 15 lat i już pisała: „Więć jednak go skazali! Nie mogę wytrzymać, nie mogę zmieć mej bezsilności. Taka przemoc, taki gwałt, taki cynizm — wobec całej Europy. Byłabym zdoła... strzelać do sędziów. Oburza mnie to... jak własna krzywda”.

Na parę dni przed śmiercią mówiła z Tadeuszem Brzozą o broni masowej zapytany: „...jakurak to, co rozum najlepszego wynalazł, rozszyfrowanie sekretu energii atomowej, miało się obrócić na najgorsze! Nie po to przecież rozum ludzki taką rzecz wynajdywał. Z tym się nie mogła zgodzić jak wierzący człowiek z bliźniactwem”.

A potem, już na marginesie, dodała: — I nie myśl, że chodzi mi o mnie. W moim punkcie tak bardzo przedłużającej się biografii jest mi zupełnie obojętne co mnie zafatui.

Nie widzę różnicy w poglądach piętnastoletniej dziewczynki i kobiety siedemdziesięcioletniej.

Załatwił ją wylew krwi do mózgu 17 grudnia 1954 roku. Za miesiąc będzie trzydziesta rocznica jej śmierci. Wieg ucała te biografii tak bardzo nie była dupa; jej własna siostra przeżyła ją o 12 lat. Tylko że Natkowska całe życie obojętła ze śmiercią na zasadzie tych uszyscy, którzy wierzą tylko w biologię, w jedno życie raz na zawsze dane; w takich wypadkach śmierć przeraża, bo poza toczącą się biografiją, znikną na nic liczyć nie można. Jest się samotną we wszechświecie, zwłaszcza gdy osiągnie się tę świadomość poprzez pracę rozum.

Zaprzata mnie dziś więc makabryczne pytanie: o ile był cięższy rozum Natkowskiej od rozumu przeciętne go zjadacza chleba?

KRYSTYNA

NA EKRANACH

Akcja powieści „Kamienne tablice” Wojciecha Zukrowskiego rozgrywa się w Indiach w 1956 roku, zaś jej bohaterem jest węgierski dyplomata, który w tym przelotowym okresie musi dokonać wyboru między żoną a kochanką — między powrotem do kraju a ucieczką na Zachód. Powieść wydana po raz pierwszy w 1966 roku szybko stała się bestsellerem. Zdaniem recenzentów, o popularności powieści zdecydowała przede wszystkim egzotyka; szeroka panorama Indii przedstawiona w atrakcyjnej formie przez człowieka, który spędził w tym kraju kilka lat. Na powszechnym odbiorze zaważyło także ukazanie tragicznych wydarzeń roku 1956 na Węgrzech z punktu widzenia Węgra przebywającego poza krajem i z racji tego poddającego różnym — często sprzecznym, lecz zawsze niepełnym — informacjom dochodzącym z Europy.

KAMIENNE TABLICE

niącego funkcję radcy kulturalnego. Na przykładzie tej postaci, idąc śladem literackiego pierwowzoru, scenarzyści — reżyserzy przedstawiają ogół zależności ograniczających możliwości samostanowienia jednostki o sobie. Świadomość przynależności do zbiorowości pracowników placówki, akceptacja określonego ustroju społecznego i w końcu poczucie więzi z przebywającą w kraju rodziną — stosunek do tych wartości, ich naczelne miejsce w wyznawanym kodeksie moralnym, wyznaczą miejsce człowieka na ziemi. Ale o autentyczności i szczerości wyboru świadczy nie bezwolne przyjęcie stanowiska narzuconego sytuacją, lecz ogół wątpliwości towarzyszących podjęciu ostatecznej decyzji. O powodzeniu powieści Wojciecha Zukrowskiego zdecydowało prawdopodobnie doświadczenie konfliktu wewnętrznego bohatera i przyjęcie przez niego rozwiązania. Te same elementy mogą mieć także wpływ na odbiór filmu Ewy i Czesława Petelskich.

W filmie wystąpili: Krzysztof Chamiec, Laura Łącz, Ewa Szukulka, Janusz Kłosiński, Witold Pyrkosz, Inder Krishan Bhambra, Franciszek Trzeciak, Gustaw Lutkiewicz, Henryk Borkowski i inni. Reżyseria: EWA I CZESŁAW PETELSCY.

BŁEKITNY GROM

JOHN BADHAM, mało znany reżyser filmów telewizyjnych, kilka lat temu zdobył rozgłos zaskakującą „Gorączką sobotniej nocy”. Potem zrealizował interesujący remake „Draculi”. Ostatnie filmy stawiają go w czołówce amerykańskich reżyserów specjalizujących się w spektakularnej rozrywce. Są to „Błękitny grom” i „Gry wojenne”, zbliżone do siebie atrakcyjną dźnią problematyką, jaką jest zagrożenie ludzkości techniką militarną, szczególnie zaś możliwością jej przypadkowego uruchomienia. Jeszcze kilka lat temu „Błękitny grom” uchodziłby z pewnością za film z gatunku fantastyki.

obywatelu w ciągu ułamków sekund. Człowiek zawieszony w tej maszynie w powietrzu rzeczywiście czuje się jak wszytkowiedzący Bóg, mogący łączyć się z każdym na ziemi, zapisać każdą rozmowę, sfilmować na podczerwieni obraz za ścianą i każdemu przesłać polecenia.

Pomyślowi w pocie czoła pracujący, technicy inwigilacji z „Rozmowy” Coppola w porównaniu z „Błękitnym Gromem” stają się co najwyżej nieszkodliwymi amatorami. Maszyna ta może trafić w różne ręce. Specjaliści od uzbrojenia napręli przetestować jej możliwości od ludności cywilnej. W tym celu miały być wywoływane zamieszki wymagające rzekomej interwencji z powietrza. Te działania uniemożliwiła nieustraszy i sprawiedliwy policjant z wojenną przeszłością, który używa fortelczy z bronią psychologiczną do zdemaskowania spisku i uśmiercenia swego ośobistego przeciwnika. Fabuła jest prosta, wielokrotnie sprawdzona a pomysły inscenizacyjne — na miarę zdobytych technik amerykańskich wytwórni. Jeden z najpopularniejszych aktorów — Roy Scheider kreuje model bohatera będącego kontynuacją porucznika Prodyego z dwóch filmów o rekinie ludobójczej.

W filmie wystąpili: Roy Scheider, Warren Oates, Daniel Stern, Paul Roebing, D.Wid S. Sheiner i inni. J. L.

KRONIKA KULTURALNA

TRUD, KTÓRY SIĘ OPLACA

W dniu 27 X 1984 r. rozpoczęło się w Katedrze Nauczania Klinicznego krakowskiej Akademii Medycznej w Rzeszowie — w porozumieniu z Kuratorium Okręgu Szkolnego — szkolenie typu „roku zerowego” dla kandydatów na studia medyczne. Zajęcia, odbywające się w soboty, obejmują fizykę, chemię i biologię, ze szczególnym uwzględnieniem tematyki, która w ostatnich latach była przedmiotem egzaminów wstępnych. Zajęcia prowadzi pracownicy nauki Katedry w Rzeszowie oraz innych zakładów naukowych krakowskiej Akademii Medycznej.

W tegorocznych zajęciach bierze udział 202 osoby, zarówno uczniowie ostatnich klas licealnych, jak i osoby, którym w ostatnich latach nie udało się dostać na studia w wydziałach lekarskich. 141 osób pochodzi z województwa rzeszowskiego, 52 uczestników z województwa tarnobrzezkiego, 33 z krośnieńkiego, 29 z woj. przemyskiego i 7 osób z województwa tarnowskiego.

I OGÓLNOPOLSKI KONKURS TRADYCYJNEGO TANCA LUDOWEGO

W Rzeszowie narodziła się kolejna impreza o zasięgu krajowym: Ogólnopolski konkurs tradycyjnego tańca ludowego. Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Centralny Ośrodek Metodologii Uprawiania Kultury docenili dotychczasowe działania Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie w dziedzinie ochrony przed zanikiem tradycyjnego, autentycznego tańca ludowego, a także rejestracji i dokumentacji wybitnych tancerzy i grup tanecznych, zalecając rzeszowskiej placówce organizację tej nowej i wartościowej imprezy. Próba generalną był organizowane w latach ubiegłych w Rzeszowie konkursy wojewódzkie i międzywojewódzkie.

CENTRUM KULTURY SPÓŁDZIELCZEJ

W przywróceniu rzeszowskiego Rynku do dawnej świetności będzie miał udział również spółdzielczość pracy. Jedną z najważniejszych zadań zabytkowej części miasta stanowić będzie Centrum Kultury Spółdzielczej, obejmujące swym zasięgiem obszar południowo-wschodniej Polski.

W rozpoczynającym się w najbliższy czwartek I ogólnopolskim konkursie tradycyjnego tańca ludowego weźmie udział ok. 28 zespołów oraz kilkanaście par tanecznych z różnych regionów etnograficznych kraju, kulturowych tradycji tańca ludowego. Taniec pełnił kiedyś ważką rolę w towarzyskim życiu wsi. Towarzyszył nie tylko zabawom, ale też obrzędom i zryzom ludowym. Obowiązywały w nim ścisłe kanony: liczba uczestników, zaśpiewy przed muzykami, dobieranie się par, postawa i sposób trzymania się w tańcu, tempo, dynamika, styl tańca, towarzysząca mu muzyka, strój itd., itd. Dlatego też jurorzy zwracają szczególną uwagę na autentyczność prezentowanych tańców i technikę ich wykonania, a także na autentyczność śpiewu, muzyki, ubioru, na precyzję wykonania programu. Nagradzani będą zespoły, pary indywidualne i to zarówno najstarsze jak i najmłodsze, tancerzy a także i ich uczniów. Przyznane zostaną nagrody za najlepszą prezentację tańca obrzędowego i za najlepszą zabawę.

W wyniku eliminacji ustnych w Sędziszowie do centralnego finału Turnieju zakwalifikowali się Roman Płóński, Eugeniusz Durda i Jan Stecko.

Zachodzące zmiany w obrazie wsi nakazują szybkie i wszechstronne działania w zakresie utrwalenia nieubłagannie odchodzącej w zapomnienie tradycji. Jeśli w Kazimierzu n/Wisła rokrocznie w czerwcu śpiewa się i gra stare melodie i przyspiewki, w Rzeszowie wykonywać się będzie tradycyjne ludowe tańce. Należy więc żyć sobie i organizatorom, aby przyjeżdżający na konkurs tancerze stanęli na wysokości zadania, i aby rzeszowska impreza przyniosła co najmniej tyle pożytku co festiwal w Kazimierzu.

W wyniku eliminacji ustnych w Sędziszowie do centralnego finału Turnieju zakwalifikowali się Roman Płóński, Eugeniusz Durda i Jan Stecko. W trakcie eliminacji strefowych w Sędziszowie otwarto nowy Klub Pracy i Książki w Sędziszowskim Domu Kultury. Imprezie towarzyszyła także wystawa „40 lat PRL w fotografii”, wystawa wydawnictw pocztówkowych RSW Prasa — Książka — Ruch”, kiermasz wydawnictw i atrakcyjnych towarów, konkursy dla widzów oraz występy zespołu estradowego ze Strzyżowskiego Domu Kultury i zespołu rockowego „Brakujące ogniwo” również ze Strzyżowa. (js)

W trosce o książkę na wsi

Jeszcze do niedawna mieszkańcy gminy Cnołosa woj. rzeszowskie, po to aby wypożyczyć książkę chodzili no prostu do domu Wacławy Kosiorowskiej, kierowniczki gminnej biblioteki.



Trudno sobie wyobrazić taką bibliotekę, w której na pow. 36 m kw. zamagazynowane było 17 tys. woluminów. Spełzało to sen z powiek władzom gminy zwłaszcza naczelnikowi Stanisławowi Mazanowi.



Dopiero w ubiegłym roku zaświeciło słońce do okien cmołaskiej księżniczki. Urząd Gminy zmienił siedzibę, można więc było zwolnić budynek przeznaczony dla potrzeb biblioteki.

Zabrano się z zapalem do roboty, i jak widać to na zdjęciach efekt jest imponujący. Są dwie wypożyczalnie — dla dzieci, dla dorosłych — oraz czytelnia, z których korzysta ponad pięćset czytelników — głównie młodzież. Prace remontowe wykonał kolbuszowski Oddział Budowlano-Montażowy WZSR w Rzeszowie.

JERZY DYŃA